

MARCEL MOSS

# NIE ODPISUJ



SZOKUJĄCY THRILLER PSYCHOLOGICZNY  
AUTORA 25 BESTSELLERÓW!

FILIA



**M A R C E L M O S S**

**NIE ODPISUJ**

**FILIA**



## PROLOG

### MICHAŁ

Jesteś zwykłym śmieciem, którego matka nie powinna była urodzić.

– przypadkowy komentarz przypadkowego internauty

Karol Marks rzekł przed śmiercią, że „ostatnie słowa są dla głupców, którzy nie powiedzieli wystarczająco wiele”. Gdy myślę o wszystkim, co usłyszałem na swój temat od żony, wiem, że nie mogę postąpić inaczej.

Zabiję ją, zanim zdąży choćby otworzyć usta.

Ryk silnika samochodu toczącego się po żwirowatej dróżce słychać z odległości ponad stu metrów. Oznacza to, że moja żona lada moment zaparkuje przed domem, a potem triumfalnie pomaszeruje w stronę wysokich dębowych drzwi. Stukot jej koszmarnie drogich szpilek będzie wiercił mi dziurę w głowie i przypominał o tym, że Agata zawdzięcza wszystko wyłącznie sobie. To nie jest historia kobiety, która w akcie desperacji znajduje sobie faceta z zasobnym portfelem, a potem zachodzi w ciążę i żyje wygodnie za wypłatę męża oraz państwowe świadczenia.

Kiedyś uważałem takie przypadki za oznakę najwyższej arogancji i próżności. Potem poznałem moją żonę i zrozumiałem, że zawsze można trafić gorzej.

Czaję się za ścianą oddzielającą przedpokój od salonu. Za mniej niż dwie minuty powinno być po wszystkim. Mocniejszy zryw silnika. Właśnie wjechała w dziurę, która powstała w drodze mniej więcej dwa miesiące temu po obfitych opadach. Wciąż jej nie załatali, choć Agata interweniowała w tej sprawie u samego burmistrza dzielnicy. Przypuszczam, że ją zignorował, bo od tamtej pory nie poruszała przy mnie tego tematu.

Na pewno ją zignorował i mocno rozwścieczył. Agata nigdy nie trzaskała naczyniami o podłogę.

Zawsze celowała nimi we mnie.

Zerkam na zegarek, jest pięć po ósmej wieczorem. Jeszcze chwila. Jak to jest umrzeć o ósmej siedem dwudziestego trzeciego sierpnia? Co czuje człowiek, który ginie z rąk najbliższej osoby?

Uśmiecham się pod nosem. Że też mam w sobie tyle ludzkich odczuć, by nadal myśleć o niej jak o kimś bliskim. Na szczęście za kilkadziesiąt sekund będzie po wszystkim. Pozbędę się raka, który od dwóch lat żeruje na mojej godności. Usunę go z tego świata jednym uderzeniem. To takie proste.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?

Brama się otwiera i Agata płynnie wjeżdża pod górę. Musi mieć dobry dzień, bo zawsze robi to na jedynce, a ryk sprzęgła doprowadza do szału psa sąsiadów. Kiedyś zwróciłem jej z tego powodu uwagę. Obrzuciła mnie tym spojrzeniem typowym dla osób o bezpodstawnym poczuciu wyższości. Jakim prawem śmiałem

kwestionować jej umiejętności? Skąd przypuszczenia, że kobieta sukcesu chciałaby w ogóle wysłuchiwać uwag takiego kmiota?

Czuję tak silne drżenie nóg, że muszę przykucnąć. Dłonie straszliwie pocą mi się w gumowych rękawiczkach. Instynktownie mocniej zaciskam prawą dłoń na pozłacanej statuetce, którą moja żona odebrała w październiku za zwycięstwo w plebiscycie na Biznesową Nadzieję Roku 2018 w kategorii innowacje w sektorze finansowym.

Pieprzona bizneswoman. Nie wie jeszcze, że zdobyta w zacieklej walce figurka będzie ostatnią rzeczą, którą zobaczy.

Dociera do mnie trzask zamykanych drzwi volvo. Znam ten odgłos aż za dobrze. Każdego dnia wywołuje u mnie dreszcze. Zwiastuje początek koszmaru.

Mogę podzielić na trzy etapy te kilka godzin, które spędzam sam, gdy Agata wychodzi z domu, by swoim wdziękiem i determinacją podbijać omamioną pieniędzem Warszawkę. Etap pierwszy – dochodzenie do siebie po burzliwym poranku z tą wariatką i kolejnych wyrzutach, codziennie tych samych („Znajdź wreszcie, kurwa, jakąś porządną robotę. Wstyd mi się przyznać przed znajomymi, że zarabiasz grosze”, „Gdy wrócę, ma tu nie być nawet śladu kurzu. Przydaj się wreszcie do czegoś”). Etap drugi – chwila spokoju, odprężenia i nabierania sił. Zwykle idę wtedy na krótki spacer do pobliskiego parku lub przeglądam oferty pracy na laptopie kontrolowanym przez moją żonę (niech widzi, że coś robię). Czasem zamykam się w łazience i oglądam pornosa na telefonie, o którego istnieniu Agata nie ma pojęcia.

Gdyby wiedziała, już dawno zrobiłaby mi z tego powodu awanturę. Nie patyczkuje się – uderza od razu, bez zastanowienia. Zupełnie jakby czuła się bezkarna. To jej jedyna słabość.

Cztery pokonane schodki, po jednym kroku na stopień. Stoi po drugiej stronie drzwi i szuka w torebce chipu. Nie mam siły wstać. Opieram się o zimną ścianę i z zamkniętymi oczami odliczam sekundy do końca tego koszmaru.

Zamek odblokowuje się z krótkim dźwiękiem, a moja żona wchodzi do środka. Dyskretnie wychylam się zza ściany. Dostrzegam jej szczupłe nogi. Ma na sobie swoje ulubione zielone szpilki. Tracę oddech, kropla potu ścieka mi z brwi prosto do oka, a rękawiczka niebezpiecznie ześlizguje się z dłoni razem ze statueta przypominającą wałek do czyszczenia kurzu.

Teraz albo nigdy.

Słyszę, że idzie w moją stronę. Nie rozebrała się, musi być zniecierpliwiona. Za wcześniej oceniłem, że ma dobry nastrój. Pewnie woli najpierw dać mi w pysk za to, że nie udało jej się dziś dopiąć ważnego kontraktu. Gdybym nie był taką oferumą i inspirował ją w codziennych staraniach o pomnożenie i tak już okazałego majątku, leżałbym z nią teraz w łóżku w naszej niegdyś wspólnej sypialni i ocierał z jej policzka łzy rozczarowania.

Zamiast tego od ponad roku muszę spać na starym tapczanie w magazynie na poddaszu. Agata uważa, że z jej strony to i tak poświęcenie, bo chciała utworzyć tam kącik sukcesu, by lepiej wyeksponować wszystkie zdobywane przez swoją firmę nagrody i chełpić się przed znajomymi.



„Gdy już cię stąd wypierdołę, zorganizuję tu profesjonalną sesję ze wszystkimi wyróżnieniami, a potem zmienię profilówkę na LinkedIn. Myślałam też o nagrywaniu webinarów. Influencing jest dobrze postrzegany w branży. Rozmawiałam już z mężem Beaty. Obiecał pomóc mi w wyborze sprzętu”.

A potem zaczęła wyliczać: kamera, statyw, mikrofon, lampa doświetlająca LED, odpowiednie tło i tak dalej. Czuję się wyróżniony, że pozwalała mi koczować w miejscu, które miało dać początek jej wielkiej internetowej karierze.

Gwałtownie prostuję nogi i podnoszę rękę z ciężką, mosiężną figurką. Oddziela nas ściana, ale wiem, że stoimy równolegle do siebie.

Muszę to skończyć tu i teraz.

Robię zamach w momencie, gdy jej czarny płaszcz znajduje się w zasięgu mojego wzroku. Zamykam oczy, słysząc gruchot pękających kości. Agata z hukiem upada na podłogę, a ja chowam się za ścianą jak kilkuletni chłopiec, który wie, że nabroił, choć nie zdaje sobie jeszcze sprawy jak bardzo.

Wyszło perfekcyjnie. Dławi się krwią i walczy o każdy oddech. Powinienem teraz wyjść z ukrycia. Powinienem stanąć nad nią i cieszyć się zwycięstwem. Patrz mi w oczy, suko. Myślałaś, że jesteś niezniszczalna. Ubzdurałaś sobie, że możesz pomiatać innymi, każdego dnia wgniatać ich w ziemię, pozbawiać godności i wpędzać w jeszcze większe kompleksy. Gówno prawda. Teraz nie możesz nawet swobodnie nabrać powietrza. Przegrałaś.

Powinienem triumfować, a tymczasem siedzę na podłodze, zaciskam zęby i boję się otworzyć oczy, by przypadkiem nie zobaczyć zakrwawionej statuetki.

Krew kojarzy mi się z Agatą. A Agata kojarzy mi się ze wszystkim co złe.

Straciłem rachubę czasu. Od momentu uderzenia minęły może dwie, trzy minuty, ale ja mam wrażenie, że siedzę na podłodze już dobrą godzinę. Przestała się ruszać, nie walczy. Odpuściła, choć to do niej niepodobne. Agata nigdy nie daje za wygraną. Idzie po trupach do celu, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Wszystkie najgorsze świństwa, które mi wyrządziła, wynikały z jej nieustępliwości. Szła w zaparte, nawet jeśli nie miała racji. Szarżowała tak długo, aż wyczerpany przeciwnik odpuszczał i pozwalał jej świętować kolejne zwycięstwo, utwierdzając ją w przekonaniu, że wszystko, co robi, jest słuszne.

Ostrożnie podnoszę się i wysuwam zza ściany. Leży w plamie krwi. Wycelowałem idealnie w głowę. Mijam but, który spadł jej ze stopy w ostatnich, przedśmiertnych podrygach. Zatrzymuję się na wysokości bioder. Skupiam wzrok na srebrnym pasie od płaszcza. Boję się spojrzeć wyżej. To dziwne, bo przecież od dawna czekałem na ten moment, a teraz, gdy wszystko poszło po mojej myśli, nie mam odwagi, by przyjrzeć się jej pięknym niebieskim oczom, za którymi czaiła się prawdziwa diablica.

Jej głowa leży w kałuży krwi. Szyja jest nienaturalnie wykręcona, dlatego muszę obejść ciało, by zobaczyć twarz. Adrenalina robi swoje, jestem gotowy. Już po wszystkim. Nie muszę dłużej żyć w niepokoju. Mój koszmar dobiegł końca. Policja z początku pomyśli, że to napad rabunkowy. Wszystko sobie obmyśliłem. Agata miała wielu wrogów i lubiła przechwalać się dobrobytem. Nikt nie będzie mnie podejrzewał. Oficjalnie jestem teraz gdzieś indziej.

Potem znajduję kolejne ślady. I cała wina spadnie na niego.

Pochylam się nieśmiało nad bezwładnym ciałem i sprawdzam, czy oddycha. Czort wie, czego się spodziewać po tej wariatce. Równie dobrze może teraz udawać. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Dla pewności powinienem jeszcze raz jej przyłożyć. Nie zrobię tego, bo nie taki był plan. Emocje nie wchodzą w grę. Czas na chłodną kalkulację.

Chcę zobaczyć, jak wyglądała w chwili, gdy wydawała z siebie ostatnie tchnienie. Założę się, że była przerażona i zdezorientowana. Biła się ze śmiercią i jednocześnie zastanawiała, kto jej to zrobił.

Na pewno o mnie nie pomyślała. Pamiętam, jak zaśmiała mi się w twarz i stwierdziła, że jestem ostatnią osobą, której mogłaby się obawiać.

Biorę oddech i kładę się na podłodze tuż obok niej. Odsuwam jej z twarzy długie, splamione krwią włosy. Patrzę w oczy Agaty, a one patrzą na mnie.

I mrugają.

Ona żyje. I policzkuje mnie tak mocno, że momentalnie odzyskuję świadomość.

– Dlaczego nie jesteś na górze? I dlaczego trzymasz w ręku moją statuetkę?

Stoi w przejściu i patrzy na mnie jak na wariata. Jej górna warga drży nerwowo.

– Ja...

Potrzebuję chwili, by w pełni powrócić do rzeczywistości.

– Wyjazd na górę! Jestem zmęczona, miałam ciężki dzień. Nie każ mi na siebie patrzeć. I nie waż się więcej dotykać moich rzeczy!

Wracam do budy na poddaszu z podkulonym ogonem. Zamach znowu się nie powiódł. Jak na razie zniknięcie Agaty z mojego życia pozostaje jedynie w sferze marzeń.

Podobno marzenia czasem się spełniają. Trzeba im tylko pomóc.

Może już niedługo znajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi.

**CZĘŚĆ 1**

**OMNIE**



## MARTYNA

### TERAZ

Żalotne. Obwiniasz cały świat o swoje niepowodzenia i zgrywasz ofiarę losu, a prawda jest taka, że na to zasługujesz. Ogarnij się, kretynko.

Łyk wina.

Gapienie się w telefon i czytanie anonimowych zwierzeń.  
Kolejny łyk wina.

Moje dzisiaj niczym nie różni się od wczoraj. Jestem tak samo bezradna, samotna i sfrustrowana jak wcześniej. Żadnej poprawy – onkolog powiedziałby, że alkoholowa chemia nie pomogła i przerzuty rozpaczają nadal są rozległe.

Przez cały dzień nie wystawiłam nosa za drzwi. Leżę wpatrzona w telefon i przeglądam wiadomości od internautów na profilu, który prowadzę od ponad roku. Chcę Się Zwierzyć – opisz mi najbardziej żalotną historię ze swojego życia, a ja ją opublikuję, żeby lepiej się poczuć.

To okrutne, ale żywię się cierpieniem innych ludzi. Cudze nieszczęście dodaje mi otuchy i uzmysławia, że świat nie zmówił się przeciwko mnie. Nie tylko ja mam pod górkę. Inni też są w chujowym położeniu.

Niedziele są dla mnie szczególnie leniwe, bo nie mogę za nią chodzić. Wywłoka nigdy nie chodzi po galeriach handlowych w dzień świąty. Zamiast tego bierze Damiana pod rękę i zabiera go do kościoła na wspólną modlitwę. Widziałam ich ostatnie selfie na Instagramie. To z hashtagem #NaszaNiedziela. On w idealnie dopasowanym garniturze i eleganckiej muszce, którą kupiłam mu dwa lata temu na urodziny. Ona ostatnio trochę przytyła, ale wciąż wygląda obłędnie. Platynowe włosy idealnie współgrają z delikatnym makijażem, a czarna sukienka z olbrzymim dekoltem uwydatnia obfity biust i szerokie biodra. Wywłoka jest tania i prząsna, ale bez wątpienia seksowna. Rozumiem, dlaczego Damian stracił dla niej głowę. Co z tego, że ukończył jednocześnie dwa kierunki studiów na Koźminie, a stowarzyszenie Mensa poświadczyło, że jego iloraz inteligencji przekracza 140 punktów. Gdy tylko w zasięgu wzroku pojawia się cycata blondynka, w jego mózgu nie ma miejsca na nic oprócz prymitywnego, zwierzęcego pożądania.

Nie mogłam z tym walczyć. Nie umiałam.

Przeglądałam zdjęcia na jej profilu, choć znam je na pamięć. Wszystkie trzysta osiemnaście fotografii, w tym dziewięćdziesiąt sześć, odkąd mi go odebrała. Gdy tylko upomniałam się o Damiana, zablokowała mnie. Kilka razy próbowałam zaprosić ją do znajomych z fałszywego konta o przypadkowym nicku, ale była bardzo czujna. W końcu musiałam podszyć się pod jej dawną znajomą ze studiów. Zrobiłam dokładny research i wybrałam grubą dzieciątą kurę domową, którą dziecięce wrzaski budzą w nocy co godzinę. Takiej jak ona nie w głowie Instagramy. Być może dlatego Wywłoka nie



prosiła o żadne zdjęcia. Po co ma oglądać szeroką jak hula-hoop koleżankę z dawnych lat trzymającą w dłoni obsrane pieluchy?

Minęło pół roku, a ona wciąż się nie zorientowała. Im dłużej, tym lepiej.

Łyk wina, zanim ostatni raz przejrzę jej profil.

Sylwester na Majorce. Polecili tam dwa tygodnie po tym, jak Damian złamał mi serce. Rozstaliśmy się tuż przed świętami. To miał być jego prezent. Dał mi spokój i chciał, żebym była mu za to wdzięczna. „Wiesz, że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Od dawna nam nie się nie układa. Nie mam już siły w tym tkwić”.

I właśnie dlatego przez długi czas poprzedzający nasze rozstanie tkwił w innej kobiecie.

Szczęśliwi, zakochani i beztroscy. Rekordowa liczba polubień zdjęcia i mnóstwo komentarzy. „Wyglądacie wspaniale!”, pisze koleżanka z pracy. „Widać, że wpatrzeni w siebie jak para nastolatków”, komentuje jakaś kobieta z profilem prywatnym. Nie udało mi się jej zidentyfikować. Łącznie dwadzieścia siedem komentarzy, w tym szesnaście od jej znajomych, dziesięć od osób, których nie rozpoznałam, i jeden SPAM o treści „Świetny profil. Chcesz mieć więcej obserwujących? Napisz do mnie i przekonaj się, jakie to proste”.

To bym jeszcze przeżyła. Nie umiem jednak pogodzić się z tym, że zdjęcie polubiła też siostra Damiana i większość jego znajomych, którzy przez ostatnie lata byli też moimi znajomymi. Gdy tylko dowiedzieli się o naszym rozstaniu, zostali przy nim jak wierne psy u boku bezdusznego właściciela. Nie obchodziły ich fakty. Nie chcieli wiedzieć, jakie były prawdziwe przyczyny naszego

rozstania. Zaakceptowali inną kobietę, z którą Damian zaczął się spotykać, i przyjęli ją do swojego grona. Potraktowali ją dokładnie tak jak mnie, gdy zostałam im przedstawiona.

Naprawdę lubiałam tych ludzi. Nie dali mi nawet szansy się wytłumaczyć.

Opróżniam butelkę wina i odpalam papierosa. W mieszkaniu śmierdzi pustą paczką slimów i zepsutą rybą. Jadałam rybę w piątek.

Zeszły piątek.

W ten nie jadłam nic. Od rana czatowałam w okolicy bloku, w którym jeszcze w grudniu mieszkałam z Damianem. Teraz moje miejsce w królewskim łóżu zajęła Wywłoka. Ciekawe, czy tak jak ja śpi po prawej stronie.

Nigdy nie jeżdżą do pracy razem. Żegnają się całusem przed budynkiem i każde wsiada do swojego auta.

Tego dnia Daria wyjątkowo pojechała prosto do pracy. Zwykle zahacza jeszcze o kawiarnię, gdzie zamawia ulubione latte z syropem waniliowym i cynamonową posypką. Zajmuje miejsce w kącie, odpala swojego macboka i siedzi wpatrzona w niego przez dwadzieścia dwie minuty, po czym wychodzi, by zdążyć do roboty na ósmą. Jako team leaderka w dużej korporacji mogłaby nie być taka punktualna. Cholerna perfekcjonistka.

Miałam już wracać do domu, gdy zadzwoniła do mnie stara znajoma.

– Tyna, jestem w Warszawie. Co powiesz na szybki lunch i pogaduchy? Mam tylko dwie godzinki, ale bardzo chciałabym się z tobą zobaczyć.

Nie rozmawiałam z Kamilą od wielu miesięcy. Nie wiedziała o rozstaniu z Damianem i uznałam, że będzie

lepiej, jeśli to przed nią zataję. To typ szkolnej prymuski zaprogramowanej na sukces. W jej życiu wszystko musiało być na tip-top, łącznie ze znajomymi. Wymagała dużo od siebie i innych. Kiedyś powiedziała nawet, że jestem dla niej „inspiracją”.

– Naprawdę podziwiam cię za to, że dałaś radę pogodzić studia z pracą. Jesteś przykładem kobiety, która nie potrzebuje mężczyzny, by dążyć do spełniania marzeń. Takich jak my jest naprawdę mało. Powinnaś czuć się wyjątkowa.

A potem obie wybuchaliśmy śmiechem od tego pseudopatetycznego tonu. Prawdziwa Kamila tak się nie zachowywała. Rodzice rzeczywiście chcieli zrobić z niej ideał, jednak ona sama miała wiele grzeszków na sumieniu. Być może dlatego się z nią trzymałam. Kamila nie musiała pracować. Jest jedynaczką, której ojciec dawał pieniądze na złotej tacy. Wszystko miała zapewnione. Jej zadaniem było się uczyć, a że przychodziło jej to bardzo łatwo, mogła pozwolić sobie też na przyjemności. Lubiła szaleć, bo zawsze uchodziło jej to na sucho. Utożsamiałam się z nią. Obie dorastałyśmy w trudnych rodzinach i często musiałyśmy zakładać maski.

Nie mogła wiedzieć, że zaprosiła mnie do ulubionej restauracji Damiana. A przy okazji bardzo drogiej. Pozostało mi wierzyć, że po obiedzie usłyszę upragnione: „Na mój koszt”.

Miała na sobie białą koszulę i proste czarne spodnie. Zwyczajnie, ale z klasą. Na szczęście przewidziałam, że będzie się dobrze prezentować, dlatego starannie się umalowałam.

– Co słyhać? – zaczęłam, nim kelner podszedł do naszego stolika.

**„ŻAŁUJĘ, ŻE PRZECZYTAŁAM TĘ WIADOMOŚĆ...  
TO OKRUTNE, ALE ŻYWIĘ SIĘ CIERPIENIEM  
INNYCH LUDZI. CUDZE NIESZCZĘŚCIE DODAJE  
MI OTUCHY I UZMYŚLAWIA, ŻE ŚWIAT NIE  
ZMÓWIŁ SIĘ PRZECIWKO MNIE. NIE TYLKO JA  
MAM POD GÓRKĘ”.**

Martyna prowadzi profil społecznościowy, na którym internauci anonimowo zdradzają swoje tajemnice. Pogrążona w depresji kobieta zaczytuje się w problemach obcych ludzi. Wydaje jej się nawet, że zna swoich czytelników lepiej niż oni sami.

Pewnego dnia dostaje jednak wiadomość, którą powinna była zignorować. Opróżniona butelka wina sprawia, że kobieta traci czujność i odpisuje. W jednej chwili Martyna przestaje być tylko powiernicą sekretów anonimowych internautów. Od teraz staje się częścią czyjśgo życia, które jest jeszcze bardziej przerażające niż to opisywane w zwierzeniach.

**GDYBY TYLKO NIE ODPISAŁA NA TĘ WIADOMOŚĆ...**

**cena 47,90 zł**

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilialia.pl



**FILIA** MROCZNA  
STRONA

